# Tygodnik literacki

## literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

**No. 17.** POZNAŃ, DNIA 25. KWIETNIA. **1842.**

## Literatura zagraniczna.

**La mia pazzia nelle carceri. Memorie di Angelo Frignanis.**
*Paris, chez Truchy. in 18.*

Angelo Frignani jest już trzecim z owych czcigodnych męczenników za sprawę postępu, a w szczególności za sprawę narodu włoskiego cierpiących, którzy w krótkim czasie po sobie swoje męczarnie przez swe pisma światu objawili. Jeżeli nas w Pamiętnikach (*Mie Prignions*) przez Silvio Pellico i przez Andryanego skreślonych, mianowicie ich chrześciańska rezygnacya i podniesienie ducha ku Bogu zajmują, tém więcéj potrafi nas zająć niniejsze dziełko Frignaniego, przedstawiając nam autora nie jako osobę w bezwładnym letargu, częstokroć rezygnacyą zwanym, zasypiającą; nie jako więźnia, co w okropnéj samotności widząc się od całego świata opuszczonym, wszelkie zaufanie do ludzi i do siebie samego traci; co w téj głuchéj pustyni, jaką mu się świat wtedy wydaje, uznaniem swéj słabości znaglony, w Bogu już tylko samym mocy i pomocy szuka, i w niebo ostatnią kotwicę z okrętu duszy, falami nieszczęścia i cierpień miotanego, w téj błogiéj nadziei zarzuca, iż tam go jedynie jeszcze wśród kołyszącéj burzy przytwierdzić zdoła; słowem: nie takim ujrzemy Frignaniego, coby kark nieszczęściem nagięty w pokorze pod jarzmo losu poddawał, ale raczéj uznamy w nim młodzieńca, który w kajdanach zachowuje całą dawną moc swojéj duszy; który ze świata wypchnięty i na cztery posępne ściany ograniczony, swym duchem jeszcze w świecie i między ludźmi bawi i o ludzkości myśleć nie przestaje; który w Bogu ufność pokładając, nie zapomina przecież o siłach własnych, w głębi duszy złożonych; który nakoniec rozwijając olbrzymią energią swego ducha i swego charakteru, jak Tytan z przeciwieństwem losu walczy, i tak wystawiając się ciągle czynnym, ciągle w akcyi, rozwija przed oczami naszemi zajmujący dramat, z którego w końcu jako zwycięzca tryumfujący nad losem wychodzi.

Pomijamy cierpienia autora, wynikłe z okrucieństwa i z obawliwéj mściwości, a więcéj jeszcze z ograniczonéj głupoty, nibyto na gorliwéj obowiązkowości, nie będącéj jak tylko zwierzęcém posłuszeństwem, opartéj, gdyż pod tym względem nic nowego nie napotykamy, jak tylko od wieków się, niestety! ciągle jeszcze powtarzającą procedurę. Nie mniéj nie będę się zatrzymywał nad rozbiorem charakterów tak dobrych i wzniosłych, jak złych i podłych w niniejszém dziełku, jakby w zwierciedle, czyli mikrokosmie ludzkości odbitych, gdyżbym za nadto w szczegółach, lubo zajmujących, ginąc, pominął się z celem wytkniętym, abym dał tylko poznać główne zarysy pamiętników, i tylko co ważniejszego wyjął.

Frignani, rodem z Rawenny, jako członek towarzystwa, odrodzenie się Włoch na celu mającego, w r. 1827., w skutku zdrady niegodnego prezesa tegoż towarzystwa, Stefana Piavi, w Rawennie uwięzionym i pod sąd kommissyi śledzczéj, z Rzymu delegowanéj, oddanym został. Aby czytelnikowi dać wyobrażenie, jak podobne kommissye bez względu na prawo pisane, a tém mniéj na prawo natury, czyli na prawo boskie, wyroki arbitralne bez dowodu winy wydawały, przytoczę tylko ten jeden niesłychany przykład, że na znanego poetę włoskiego, Edwarda Fabbri, dla tego, że wszelkie obwinienia jako fałszywe, przekonywająco odparł, następujący, do bajek policzonym być mogący, a przecież rzeczywiście w aktach zapisany wyrok zapadł: „Wskazany za to, że nie należał do spisku.“

Frignani po podobnym sądzie tylko szubienicy oczekiwał, a to tém bardziéj, że już kilku jego współwięźniów takim ludzkości niegodnym sposobem zgła-

dzono, i że mu taką samą karę żołnierze straż przy nim odbywający przepowiadali. W takiém położeniu rzeczy przedsiębierze, nie z obawy śmierci, któréj się mąż prawy w sprawie świętéj lękać nie powinien, lecz dla ocalenia życia, mogącego się jeszcze ludzkości przysłużyć, udać obłąkanego. Tu dopiero występuje jako prawdziwy poeta, co wniknąwszy duchem w najgłębsze tajniki duszy ludzkiéj, i zbadawszy błędne ścieszki, jakiemi myśl szalonego bez ładu, a jednak nie bezzasadnie wybrykuje; nie tylko umiał sobie stworzyć odrębny świat myśli szalonych, ale z mistrzowską artystycznością, wymagającą nadzwyczajnego wysilenia duszy i ciała, potrafił siebie w ten świat nowy przenieść, i rolę swoją jako gienialny aktor we wszystkich niezbędnych, nawet najdrobniejszych odcieniach, aż do końca utrzymać. Przedstawiał on się jako osobę od Boga wybraną, dla zrzeczywiszczenia wielkiéj reformacyi w ludzkości. Stósownie do téj osobistości przybranéj przez 6 dni i 6 nocy, dla oddania pierwszego i najnieomylniejszego symptomu obłąkania, nie zmrużając oka, prawił o oswobodzeniu ludzkości z pod jarzma, nie zważając na osoby słuchające go, i sądząc trafnie, że te śmiałe wybuchy wolnomyślności, w przytomności nawet siepaczów, nie dozwolą sędziom powątpiewać o rzeczywistości szaleństwa. Lecz przytoczmy tu własne Frignaniego słowa:

„Mowy moje," mówi on, „gdym udawał szalonego, były krótkie, lecz od dnia do dnia gwałtowniejsze. Wyliczałem im (żołnierzom) niesprawiedliwości władzy nieograniczonéj, tém nieznośniejsze w krajach papiezkich pod podwójną potęgą, duchowną i świecką. Wpływ rządu rzymskiego na całe Włochy, głęboką ranę zadaje temu nieszczęśliwemu krajowi. Nie służymyż my za dowód nie zbity, co nas obwiniają o Bóg wié jaką zbrodnię? my, co nas nigdy ani z oskarzycielami, ani ze świadkami oko w oko nie postawią; my, co nam nawet wszelkiéj obrony tak własnéj, jak i przez adwokata odmawiają? Mniemacież wy więc, że panujący podług prawa postępuje, gdy samowolnie więzi i na szubienicę wskazuje? Jego prawem jest prawo mocniejszego.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

## Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°.

Przez *prof. Purkiniego.*

*(Ciąg dalszy.)*

Co on przedsięwziął dla epoki sięgającéj po za jego czasy, co on rozpoczął, ci prowadzą daléj i wydoskonalają, ile możności, jako to: grammatykę, porównawczą naukę języków, leksykografię, badania starożytności i dziejopisarstwo. Owoce nie małéj działalności mężów pierwszego okresu sięgają jeszcze w drugi. Wodzami w tym kierunku są: Puchmajer, Jungman, Hanka, Palacki, Szafarzyk, Czelakowski. Jeszcze okres ten wcale nie dobrał się zupełnéj doskonałości. Grammatyka czeska oczekuje nowego opracowania, rozciągnionego do wszystkich, najdrobniejszych jéj części; porównawcze badania języków słowiańskich także tylko w Czechach pono dotychczas zdatny dla siebie znaleść mogą organ; inne zaś przedmioty naukowych badań Czechów też są, co u reszty Słowian, a wiele się już zyskało, i należy to do najpomyślniejszych owoców i ciągłego zadania literatury, że spólnictwo i zobopólne oddziaływanie coraz więcéj się rozszerza. Prawda, że rozwijanie narodowych umiejętności, przez Dobrowskiego rozpoczęte, jeszcze i w tym czasie wyższéj trzyma się sfery; mało jeszcze wchodzi w życie ludu, ale już złożyło z siebie po większéj części formę niemiecką, czyli raczéj ogólno-europejską, i stało się narodowo-czeskiém; jego korzenie już we własnym narodzie dostateczne znajdują pożywienie, i samoistnie stawa ono na przeciw obczyznie. Inny jeszcze kierunek, umiejętności ogólnéj, zjawił się w tym okresie, w całéj ścisłości abstrakcyjnéj, mianowicie w naukach przyrodzonych, których reprezentantem jest Presl, wraz z uczniami swymi, Amerlingiem i Staniekiem. W filozofii słabe tylko porobiono początki. Poezya wyższa w Kollarze głos swój wzniosła. Muza jego wyraża zupełnie czucie ludu czeskiego, jestto pierwszy jęk z letargu powstającego narodu. Inne płody poetyczne są bardziéj popularne. Najlepszemi z nich zostaną te, które umieją najbardziéj się zbliżyć do ducha słowiańskiéj pieśni narodowéj.

Okres drugi, w tém uważany ograniczeniu, ma zupełnie nienarodowe rysy, i dla tego doznał też rozmaitego przeciwieństwa, i z trudnością mu przyszło zrobić niejakie postępy w życiu narodowém. Wyższe wykształcenie umiejętności i sztuk we wszystkich czesko-słowiańskich krajach, tylko w niemieckiéj odbywa

się formie; musi się więc wydawać po niemiecku wykształconym spółplemieńcom przedsięwzięciem, jeżeli nie próżném, to przynajmniéj bezkorzystném, wyższe kształty duchowego życia w czeskim urabiać języku. Oni z niemieckiém wykształceniem tego nie potrzebują, a dla ludu prostego nie masz go wcale; a kto się z ludu chce podnieść po nad swoję sferę, znajdzie wszędzie w języku niemieckim, w szkołach niemieckich, podostatkiem środków do dopięcia swych zamiarów w najprędszy i najłatwiejszy sposób. Nawet tym, którzy nie zapomnieli jeszcze zupełnie ojczystego języka, i którzy z chęci naśladowania albo własném uczuciem narodowém powodowani dla niego, prace jakie podejmują, uciążliwszém się zdaje zasmakować w nowszych, choćby też po części bardzo trafnych i uderzających naturalnością i oryginalnością czeskich terminologiach, jak oddawać się z wygodą czytywaniu niemieckich, albo francuzkich dzieł naukowych, do którego z młodości przywykli. Najwyższa, gdy uważają starania takie czeskich literatorów za prace, mogące służyć za przykład, iż czeskiego języka nie trzeba mieć tylko za język chłopski, najwięcéj poetyczny, ale że zdolnym jest oddać i najdrobniejsze odcienie ludzkiego myślenia, i to równie dobrze jak każdy inny naukowo-wykształcony język europejski. A jeżeli który z nich napisze w języku czeskim coś oryginalnego, naukowego, uważają to jako lekkomyślne zagrzebywanie własnego skarbu, jako niewdzięczność względem Niemców, którym winni są własne ukształcenie, albo jako przedsięwzięcie dziwaka, co sobie właśnie w takich extrawagancyach upodobał. Na cóż tedy prace tego rodzaju? Dla teraźniejszości własnego ludu nie przydadzą się na nic. Czyż są one przeznaczone dla innych plemion słowiańskich? I to nie. Te albowiem jeżeli znajdą tam rzeczy godne uwagi, każą je sobie przetłumaczyć przez swych pansławistów. Ale może dla narodowo-czeskiéj naukowéj przyszłości? Ale jeżeliby do téj kiedykolwiek przyjść miało, natenczas już one po większéj części wartość swoję i użyteczność stracą. Temu sprzeciwiają się mową, a przynajmniéj myślą, literatorowie czescy. Właśnie wy to jesteście, wy Czechowie na niemczyznie ukształceni, którym poświęcamy prace nasze przedewszystkimi. Nie uskąpcie prac waszych ku ocuceniu wrodzonego wam narodowego ducha języka dzieł naszych czytaniem. Rzadko zdarza nam się sposobność nauczenia was czegoś nowego; największą część, jeżeli już nie wszystko, wzięliście z źródeł niemieckich lub innych języków. Powtórzcież tedy znajome wam już rzeczy w ojczystéj formie i uważajcie na uczucia, które może w sercu waszém powstaną. Jeżeliście tylko choć ślad wrodzonego ducha językowego w sobie zachowali, doznacie niezadługo, że wam nie jedno dla nieodgadnionéj przyczyny wiele bardziéj podobać się będzie w swoim, jak w obcym języku; nawet jaśniejszém wam się niejedno wyda, niejedno tylko w ojczystym, a żadnym innym, wyrazić zdołacie językiem. I jeżeli tylko przez krótki czasu przeciąg dołożycie starania, przekonacie się, że praca wiele była mniejszą, jakeście sobie wystawiali, i że została sowicie wynagrodzoną plonem, któryście we wnętrzu waszém raz na zawsze zebrali. Nie myślcie też daléj, że prace nasze przeznaczyliśmy wyłącznie oddalonym współplemieńcom, albo wcale małéj liczbie pansławistów, albo że one są dla oddalonéj przyszłości, która nas wiedzą o wiele przerośnie. Nie, starania nasze są bezpośrednio dla teraźniejszości, dla naszego ludu. Szczególniéj i najbezpośredniéj, jakeśmy już wspomnieli, was się dotyczą, a przytém też i kształcącego się duchowo młodszego pokolenia. W niém jest jeszcze pełnia ojczystego ducha językowego, mało trudności ma do przezwyciężenia, prędzéj za nami pójdzie, odtąd z pierwszéj ręki odbiera to, co mu gdzieindziéj ofiarowano, i przy rzeczach wszystkim już wiadomych chętnie też to, cośmy nowego znaleźli. Daléj sięgają prace nasze, jeszcze wykształcenia z czasem całego ludu czeskiego.

(*Ciąg dalszy nastąpi w Nr. 19.*)

## Literatura krajowa.

### POEZYA.

### DUCH GIAURA.

Witaj ziemio! toś ty była
Tą bledziuchną gwiazdką małą,
Którąm widział, gdy leciało
W bezdnie świata skrzydło moje,
Nim w objęcie padłem twoje?

Ach Leilo! gdzieś się skryła?
Patrz, jam przybył z gwiazd natłoku,
Jam cię przy mym nie miał boku!
Na co ludzie mię łudzili,
Że tam będzie duch Leili;

Duch — piękniejszy niż jéj ciało,
Ustrojony w boskie lice?
Mnichu! twoje gardło łgało.
Patrz, jam wolny od łańcuchów,
Przeniknąłem przestwór duchów —
Gdzież kochanki méj źrenice?
Kłamcy marni! — precz niebiosa!
Precz jasności! — o Leilo!
Wróć mi ciemność twego włosa,
Niech twe usta mi zakwilą,
Niech w twém łonie spocznę błogiem —
A pogardzę rajem, Bogiem.
Duchu duchów! daj mi życie,
Ziemskie życie — serca bicie,
Stwórz Leilę, Turka wroga —
Ja uwierzę jeszcze w Boga. —
Odbierz twoją nieśmiertelność,
Daj mi grzeszne ciało moje,
Wróć mi mężką ręki dzielność,
Wróć mi dawne niepokoje:
Miłość, zawiść i cierpienia —
Ja wyśmieję się z zbawienia!
Duchu! gdzieś jest? ukaż siebie,
Mów, gdzie jestem — w piekle? wniebie?
Bo wiem tylko, że istnieję,
Że miłuję — i szaleję!
Niewidomym — siebie czuję —
Szczęścia pragnę — nie kosztuję!
Świat oglądam — nim się brzydzę,
Bóstwa pragnę — i nie widzę!

Leilo! mów, czy mię widzisz?
Może naga mnie się wstydzisz?
Powiédz Luba! czy masz ciało?
Czy masz usta i pierś białą?
I te ciemne oczy twoje,
Wszystkich moich uciech zdroje,
Źródła smutnych losów twoich,
Iskry cnót i zbrodni moich?
Oczy, w które się patrzyłem,
W których życie me przeżyłem,
W które cały świat zmieniłem!
Powiédz, powiédz, czy masz jeszcze
Moc uściśnień? niech się pieszczę,
Niech na twoję szyję padnę
Raz ostatni — i przepadnę!

Szkaradnie mnie oszukano,
Mamże z nową pełzać raną?
O nie ujdzie wam bezkarnie,
I ja zdołam siać męczarnie.
Jeszcze jednę mam kochankę,
Dawną z ziemskich lat niebiankę;
Téj nie wydrze Bóg, ni piekło;
Mam ją dotąd — zemstę wściekłą!
Lecz inaczéj walczą z Bogiem.
Myśl — jest kołem — chcę ją ścieśnić;
Życie — snem jest — chcę je prześnić.
Ja umyślnie ducha prześnię,
Myśl w najmniejsze koło ścieśnię.

Całą przeszłość i obecność,
Moją wściekłość i serdeczność,
Me pojęcia prawd istotnych,
Z całym rojem kłamstw przelotnych,
Wszystek ogrom sił żywotnych,
W najdrobniejszy punkcik zmieszczę —
Już nie myślę — — myślę jeszcze!

Ha! zgaduję — to pokuta!
Dusza w łańcuch piekła skuta,
Szczyć się Boże! ciesz szatanie!
Płacz Leilo! — śmij Hassanie!

†

---

## KUKUŁKA.

*( Z powiastki litewskiéj )*

Miała Litewka trzech młodych braci,
Chrobrego ducha, hożéj postaci,
A biło serce w nich niespokojne,
Bo żmudzki rożek zwiastował wojnę.
Siostra ich czułém słowem żegnała,
Dziarskie koniki wyprowadzała
I tak mówiła: O moi mili!
Obyście wrogi lute pobili
I z téj wojaszczki zdrowo wrócili;
Jak kamień ciężka po Was tęsknica
Będzie się trzymać mojego lica.
Poszli bojanie z księciem Kiejstutem,
Poszli i dzielnie się tam sprawili,
Chrobrze z Krzyżakiem starli się lutem,
Na karkach mnichów szable ztępili,
Ale trzej bracia w hardéj pogoni
Od piorunowéj polegli broni.
Wierne koniki tylko wróciły
I rżąc w podwórcu, smutek wieściły:
Wszyscy pokrewni wraz zapłakali,
A siostra łkała we dnie i w nocy,
Aż się bogowie ulitowali
Nad jéj tęsknicą tak srogiéj mocy:
Skrzydełka z ramion wraz jéj strzeliły,
Płowém się piérzem smutku odziała,
A pierś jaśniejsze piórka zbieliły
I głosem żalu nam zakukała;
Ztąd lud Kukułką dziś ją nazywa,
Święci jéj pieśni, a wróżb jéj wzywa.

*A. C.*

---

## Uwagi nad literaturą polską w Galicyi.

### Artykuł drugi.

Literatury teraźniejsze w ogólności noszą nieraz znamiona nie znane zupełnie literaturom starożytnym.

Istota ich bywa dwoista: to rozwijają się z samorodnego popędu talentów, z przyrodzonego myślącéj duszy pragnienia wzgłębianiu prawdy i przekonywaniu; to podniecają je i utrzymują interesa stronnictw i przekupstwo. Albo są niepodległe i swobodne, albo najęte i przedajne. Bardzo rozsądnéj potrzeba cenzury, aby nie przekroiła literatury w jednostronną. Przeznaczeniem literatury jest, wyrozumiewać potrzeby narodu, oświecać go. I jakżeby ów nauczyciel mógł odpowiedzieć wielkiemu powołaniu swojemu, gdybyśmy zakuli go w dyby, poddali pod rózgę namiętnych, złośliwych, zepsutych i głupich? Jestże literaturą pisanina, wbrew przeznaczeniu swojemu działająca, gmatwająca zamiast rozwikłać, psująca zamiast naprawić, zaciemniająca zamiast wyjaśnić? Tak jest, niestety! jest nią; równie jak zbrodniarz nie przestaje być człowiekiem. Nie dziwmy się zatém słysząc mówiącego o literaturze przedajnéj w Galicyi; o lepszéj jéj części dotychczas jeszcze mówić nie można, bo ta, jak już powiedzieliśmy w poprzedniczych uwagach, znajduje się w rękopisach, oczekujących zmiłowania bożego. Jeżeli przypadkiem, czyto w dziełach całkowitych, czy w pismach czasowych, jakie tam wychodziły i wychodzą, napotkamy myśl wzniosłą, postrzeżenie dogadzające powszechnéj potrzebie, pomysł dający popęd nowy lub postępowy; to obaczymy zaraz nieśmiałość na twarzach tych rzadkich gości, ich gotowość do dwoistego wykładu: bo wśliznęli się jak przebrane szpiegi na zwiady do twierdzy pilnie strzeżonéj. Zpleśniałe zasady zaś, mierność i płaskość, przeciwnie, przechadzają się wspaniale i bezpiecznie, jak Chińczyk w swojéj ojczyznie. Ktoby przeciwnym tchnął duchem, musi się wyrzec twórczości, zaprzeć samoistności, ażeby mógł pracować umysłowo. Czémże byli najsławniejsi z pisarzów galicyjskich? Kompilatorami. Po temu jest sposobność i swoboda. Ossoliński, Siarczyński, Chodyniecki etc. gromadzili materyały bez wyższéj krytyki, bez wyjaśnienia przeszłości, z któréj je wynieśli, bez zastósowania do teraźniejszości, bez przykładu i nauki dla dzisiejszych pokoleń; tylko jak martwe cytaty. Nie ujmuję im zasługi, na którą zarabiali w pocie czoła na drodze bardzo mozolnéj, z poświęceniem całego życia pracy mulowéj: szperaniu. W Galicyi to jedno pole było zostawione bezpiecznie umysłowym działaniom, a raczéj fizycznéj robocie ducha, który tylko wietrzył i dźwigał; i pole to, oddajemy sprawiedliwość, z pilnością było uprawiane. Najgłówniejszą i jedyną może literacką zasługą Galicyan, są zbiory. Zbiory książek, rękopisów, monet, medali, rycin i t. d., rzadkich i mniéj rzadkich. Do wydań rękopisów, jakkolwiek to jeszcze biernem jest piśmiennictwem, dotychczas nie doszło. Pisarze galicyjscy są do dziś dnia po większéj części tłumaczami i zbieraczami, to pieśni i baśni gminnych, to szczegółów rodowych, to faktów i dat historycznych, to cudzych doświadczeń i postrzeżeń. (Wacław z Oleska, Przyłęcki, Kochański, Żubrzycki, Żegota Pauli, Stanisław Jaszowski.) Ale będziemyż historyę uważać za narzędzie wzmacniające pamięć, obciążając ją stopniowo? Na cóż zdałaby się znajomość wypadków wszystkich upłynionych wieków, gdyby miał być koniec na samém ich powtórzeniu? Najpedantyczniejszą i śmiechu wartą byłaby ciekawość tego, co sto lat temu się działo, gdyby to niełączyło się z teraźniejszością, nie miało być rozumowym kierownikiem dzisiejszego życia, przedsięwzięć i usiłowań. Jakaż byłaby różnica między nudném obładowaniem pamięci a nauką, która ma korzyść praktyczną przynosić? Znajomość przeszłości przezto tylko jest umiejętnością, że przeszłość jest ziarnem i posadą teraźniejszości i przyszłości. Ktoby minione wypadki uważał i spisywał oderwanie same dla siebie, jako początek i koniec, jakież przyznamy mu pojęcie historyi? Czémże ożywi tę massę zdarzeń, która przecież żyć kiedyś musiała? jak wyokaże te wszystkie muskuły, któremi wciągała żywioły społeczne i oddziaływała na społeczność; kiedy je przeciął i organizm ich zniszczył? Dźwigacze kamienia i cegły nie znają ducha budowniczego i przeznaczenia powstać mającego budynku; nierównie mniejszą tych jest zasługa, którzy z gmachu gotowego roznosząc cegiełki, użyć ich nie umieją, nie pojęli jeszcze objawionéj już myśli mistrza. Jak owoc z ziarna, tak rozwija się przyszłość koniecznie z zarodów przeszłości, prędzéj lub późniéj, wedle pomocnego lub opornego, świadomego lub nieświadomego ludzkiego przyczynienia. Ale przeszłość jest już gotowym początkiem, którego zbadanie przyśpiesza i ułatwia robotę, kieruje nią. Takie pojmowanie historyi, jakże strasznem być musi dla stronnictwa, chcącego, aby narody nie miały udziału w przysposobianiu i ułatwianiu swojéj przyszłości, aby nie zajmowały się losem swoim bez względu na to, że w skutek obcych zabiegów pomyślność ich może być opóźnioną o kilka wieków? A gdzie stronnictwo takie posiada fizyczną przewagę i środki ku wzbudzeniu sił moralnych, utworzeniu pojęć i ich organiczeniu; tam całéj użyje przemocy, ażeby i w wyobrażeniu mieszkańców, i w pracach ich umysłowych, historya była tylko martwym spisem imion i wypadków, wyrwanych z łona minionego życia, bez związku

z życiem dzisiejszém. Jeżeli prócz tego da się użyć jak towar, ażeby przytłumić czystą, naukową miłość dla niéj — nie szkodzi. Oto jest pogląd ogólny na gałąź historyczną w piśmiennictwie Galicyan, i przyczyna tylu komentatorów, a braku chociażby jednego historyka. Jakkolwiek wymienieni wyżéj galicyjscy zbieracze historyczni nie objawili twórczych, badawczych i budujących talentów, czynili jednak, co mogli; chęci ich były najczystsze, pracowali w dobréj wierze z zamiłowaniem zabytków przeszłości, które poważali jak świętość, chronili troskliwie i przekazywali sumiennie. Usposobienia nabyte, nauki pomocnicze, obczytanie, znajomość języka i wprawa w jego użyciu, przyczyniały ich pracom wartości. Można im z ufnością zawierzyć, śmiało z nich korzystać. Dopiero Ludwik Zieliński wprowadził pierwszy w Galicyi do kompilacyi podrobienia i fałsze, bez nauk przygotowawczych, bez najmniejszego uczucia szacunku dla naszéj przeszłości; czepiał się jéj lekkomyślnie; znaleść lub zmyśleć było mu jedno; nabywał jéj na spekulacyą jak towaru, odświeżał, przekrzywiał, wznawiał, jak niewolnik w widokach panów swoich, swojego protektoratu. Istna kompilatorska komedya! Od Lwowianina dopiero poczyna się tam związek bezdusznéj jałowości zbieraczéj z nieczystą chciwością zysku, niezdolności zupełnéj z lekceważeniem przedmiotu i słuchaczów. Lwowianin jest najgłówniejszym organem literatury przedajnéj w Galicyi. Rozdaje on hojnie dawnym nieboszczykom najznakomitsze godności, województwa, buławy hetmańskie, infuły biskupie i t. d.; czyni wielkimi bohatérami i zwycięzcami w czterdziestu bitwach tych, którzy nigdy zza pieca nie wyłazili; wszystko za kilkadziesiąt złotych. Kompilacye tego rodzaju są najłatwiejsze; nie wymagają pracy, ani usposobień; dosyć jest mieć pisarza, aby mu dyktować, bo źródeł nowożytny kompilator nie przytacza, albo je zmyśla*). Wszakże ograniczony szlachcic wierzy bez tego w świetność przodków swoich, bo za nią dopiero zapłacił; narzuca zatém to puzderko najskrytszych wiadomości swoim znajomym, aby i oni dowiadywali się o znakomitości rodu jego, osobliwszéj zapewne, bo nie słychać o niéj gdzie indziéj. Tymczasem nie tylko szych, ale złoto nawet prawdziwe zgniłoby i zapleśniało w wilgotnym bagnistym kramie. Jest zapewne siła tajemna, starająca się zjednać Lwowianinowi wiarę i wzięcie dla przyczyn bardzo widocznych. To samo już powinnoby mu sposobić zasłużoną wzgardę, odstręczać rozsądnych i uczciwych. Zdarzają się artykuły, które władza miejscowa nie dozwala umieszczać w pismach galicyjskich; Lwowianin tylko drukować je może; tak n. p.: Mowa Kamińskiego przy zamknięciu starego teatru, jaką w Rozmaitościach nie pozwolono umieścić. Znajdziesz tam gdzie niegdzie uncyjkę niby patryotycznego namazania, jak lep na ptaki; także podrobione uniesienia deklamatyczne, jak przynęta na szczury; obok nich leży trucizna. Nie dyplomatyczny wydawca Lwowianina, zdradza co chwila sprężynę, która nim porusza; groził on wydawcom pism czasowych w innych prowincyach, iż jeżeli go chwalić i zalecać nie będą, to się postara, aby ich pisma były zakazane w Galicyi, a nawet zdoła im szkodzić w ich własnym kraju. List podobnéj treści odebrała podobno i Redakcya Tygodnika; dziwi mnie, że go niewydrukowała dotychczas; wartoby ostatecznie otworzyć oczy zwiedzionym! Zwykle, jeżeli stronnictwa, najszkodliwsze nawet, ujmują sobie pisarza ku ozdobieniu i upowszechnieniu swych zasad; to wybierają na to człowieka zepsutego wprawdzie, kiedy się najmuje, ale przynajmniéj zręcznego i wymownego, aby umiał nieprawdę prawdopodobną uczynić i na stronę swoją chociaż tylko nieostrożnych, słabomyślnych lub interesowanych przeciągnąć: ale obierać sobie za organ kogoś bez czci i nauki, nie umiejącego jednego okresu loicznie pomyśleć, trzech wierszy gładko gramatykalnie napisać, w którego uściech prawda sama staje się podejrzaną i wątpliwą; jestto znieważać publiczność, mając ją za tak ograniczoną, iż się nie pozna na najoczywistszém głupstwie, na najgrubszém oszukaństwie. Ufny w swoje plecy, ma téż i wydawca Lwowianina za nic publiczność; więc odzywa się do niéj w niedorzeczném ogłoszeniu pisma swojego na rok bieżący: „głupi jestem, to prawda; a przecież będę was uczył i zabawiał;“ (sic dosłownie) jak gdyby chciał powiedzieć: dla was mniéj jeszcze umiejących to dosyć. Jest wprawdzie wychowanie publiczne w Galicyi tego rodzaju, iż nie wyrabia niepodległego sądu, samodzielnéj opinii; tylko opinię nauczycielów, sąd szkólny; jestto zawsze mgłą gęstą, nie dającą przebić się promieniom słonecznym: ale chcieć dla tego postawić Lwowianina jako świecznik, według którego postępowaliby błądzący pociemku; byłoby za dużo dowierzać głupstwu własnemu. Są przecież i w Galicyi, którzy albo nie chodzili do uczelni tam-

*) Już po napisaniu listu tego dostałem Bibliotekę warszawską z miesiąca Maja. Recenzent Pomników historycznych, wydanych przez Zielińskiego we Lwowie, podziela ze wszystkiém zdanie moje. Może jednak miejsce samo nie sprzyja, aby krytyka w Warszawie bezwzględniéj objawić się mogła.

tejszych, albo coś więcéj czytali jak płody miejscowe, mają zatém zdrowy rozsądek i poznanie, chociaż nie mają patentu. Postrzegli oni od razu żywioła najemne w piśmiennictwie krajowém, zabiegi półgłówków, czystość dziejów każące; ale jak długo Lwowianin przestawał na wpływach miejscowych, nie rozciągając działalności swojéj po za granicę, tak długo oddziaływali oni także w miejscu, jedynym środkiem, jaki im pozostał: ustném udzielaniem myśli i przekonań swoich. Bo i to jeszcze ciekawą jest rzeczywistością, że Lwowianina w kraju ganić nie wolno. Ale kiedy Michał Pszonka ze Lwowa nawciskawszy się i napodnasłuchiwawszy już dosyć w tamtejszych domach prywatnych i zajezdnych, począł się wciskać do Warszawy i Poznania z listem (jak słusznie Tygodnik literacki powiedział) nikczemnym, zachwalającym wszystko spodlone, zepsute, obłudne i służebne; a wyszydzającym, cokolwiek objawiło dążności niezawisłe, wyższość moralną w Galicyi: wywołaną została potrzeba przestronniejszego oddziaływania, ażeby najodleglejszych ziomków naszych przekonać, że Galicyanie jeżeli nie mogą zaradzić wszystkiemu złemu u siebie, nie są jednakże ślepi i nieczuli na wszystko, że o ich cywilizacyi z czytelników Lwowianina sądzić nie można. Jestto kraj zapewne nizko stojący pod względem naukowéj uprawy, wyprzedzony przez wszystkie dawnéj Polski prowincye; ale nie zupełnie jeszcze zaprzedany i lizunowski, a przez naturę bynajmniéj nie upośledzony. Że zaś nie rozwijają się wyższe jego usposobienia, że najcelniejsze języki jego milczą, cóż w tym dziwnego? Czyż nie wytknęliśmy już przyczyny? Między najemnictwem a milczeniem łatwy jest wybór i dla chciwego głupca i dla sumiennego, czującego godność swoją, literata. Jestto ugruntowane w nienaruszonych prawach pochodu świata, w mądrych opatrzności zrządzeniach, że wszystko złe staje się podnietą i wskrzeszą dobrego. A skoro wezwie herold w szranki różne nagromadzone zdania i opinie, prawda przeciera się aż do jasności, dzieją się cuda dawno zapowiedziane: przezierają ślepi; co było złego i podłego, opada jak liść jesienny, a dobre zostaje na przykład i naukę przyszłości. Dla tego też polityka stronników złego powinnaby być zawsze niezaczepna, konserwacyjna, unikająca rozjątrzeń, opóźniająca starcie się i walkę opinii, wyjaśnienie prawdy, która, mimo wszelkich usilności, znajdzie zawsze poparcie i liczne świadectwa. Niezachowanie tych zasad, niezgrabność w tém machiawelstwie, obudza nieraz dawno już doświadczone uczucie, że nieszczęściem jest mieć głupich przyjaciół; a organ pomocniczy, w służbie czyjéj bądź kolwiek, szkodzi w takim razie więcéj, jak sami przeciwnicy, przypominając stare słowa: „z nieprzyjaciołmi dam sobie radę, ale przyjaciele mnie zgubią.“

## Wspomnienia z mych podróży.

### SCENY OBYCZAJOWE.

(*Przejażdżka po Praterze.*)

(*Dokończenie.*)

Kursa się skończyły . . zrobiło się zamieszanie w eleganckim tłumie, a wszyscy opuszczając amfiteatr i miejsca za baryerami, udawali się do swych powozów i fiakrów o podal stojących;.. ktoby mógł objąć jedném spojrzeniem ten tłum cały, użyłby bez wątpienia pięknego widoku.. Ale wśród tych wykwintnych strojów i główek żeńskich, kształtnie przybranych, prawdziwie pięknych i wyrazistych twarzy, nie spostrzegłby wiele z takich, coby nie pochodziły z Górnych Karpatów, z nad Dunaju, z Czech, z żyznych przestrzeni lombardzkich.

Arystokratyczne Damy, prowadzone pod rękę przez arystokratycznych Jegomości, powsiadały do herbowanych landar i powozów, a nie jedna z nich rzuciła potajemnie okiem przez ramie swego dostojnego kawalera, i dała znak umówiony jakiemu śpiewakowi, artyście, cudzoziemcowi, jedném słowem, plebejuszowi, niegodnemu stąpać jawnie po posadzce jéj złocistych salonów.

Tuman wielkiéj kurzawy wzniósł się na nowo, a około kilkaset powozów obracać się zaczęły w tymże samym kierunku.

---

Obok wykwintnego kocza, jechał na pięknym koniu młody cudzoziemiec, z gęstą brodą, z roztargnionėm spojrzeniem, w przyzwoitym i zgrabnym stroju. Nachylał się często do drzwiczek powozu i przemawiał do młodéj osoby rzadkiéj urody, z kruczym włosem, w gęstych puklach spadającym, z łabędzią szyją, z niebieskiém okiem... obok niéj była druga Dama, zajęta rozmową z siedzącym na przeciwko mężczyzną, którėn był jéj mężem.

„Czemu Bianka nie wesołą?“ mówił jeździec do dziewicy; „wszyscy leżą u nóg Bianki, wszyscy ubiegają się o jedno jéj spojrzenie, wszyscy słuchają z uniesieniem jéj pięknego głosu, co wyrazistszy od głosu Pasty i Grizi; Bianka codziennie na balach i przechadzkach; czemuż Bianka nie wesołą?“

„Bo Bianka wzdycha do rodzinnego nieba Lombardyi,“ odpowiedziała dziewica, wznosząc swe piękne oczy; „bo Biankę nudzą czcze pochwały, czcze zabawy i czcze westchnienia; bo Bianki głos słyszą, ale nie rozumieją jéj duszy! Bo Biankę mrożą blade promienie słońca tych krajów;.. bo jéj szczęście tylko w Medyolanie!“

„I Medyolan, i niebo Lombardyi, i płomienistsze słońce, i odgłos jéj duszy, wszystko Bianka znaleść może w kochającém ją sercu!“

---

Już się zbliżamy do przedmieścia; po obu stronach głównéj ulicy Prateru, karusele, letnie kawiarnie, przed któremi grają dość dobre orkiestry, stoliki i stołki powystawiane, ku odpoczynkowi i posileniu się spacerujących.

Około nas przebiegł w galopie długi *amatorski dyližans*, ciągniony przez pięć angielskich koni w wykwintnych zaprzęgach. Służba siedziała w środku, a panowie, powożąc się sami, na *imperiale*. Prawdziwa to wiedeńska przyjemność!.. Jakie uszczęśliwione twarze amatorów! rozkosz to musi być niepospolita, rozbijać ludzi po ulicach i spacerach, swoim własnym dyližansem!

Spostrzegamy na nowo mury miasta Wiednia! Miasto stare i okopcone, po nad którém stérczy wspaniała wieża Ś. Stefana, i innych mniejszych wiele. — W koło téj starożytnéj fortecy, gdzie się przechował (*jakby w słoju marynata*) zmarły już od dawna na świecie feudalizm; rozciągają się piękne zielone ogrody, bulwary, spacery, nowe i białe przedmieścia, ozdobione włoskiéj architektury pałacami. Po tych ogrodach, na tych przedmieściach, pod fantastycznym smyczkiem Sztrausa i rzewliwym Lanera, brzmi wiecznie szalona muzyka, co upaja, jak *opium* zdrobniałych *Optimistów*, słaboduszných, gnuśnych, nałogowych, ograniczonych, nieczułych! szczęśliwych! Miesiąc, rok, możesz brnąć przyjemnie w tém życiu, lecz jeśli twa dusza z hartowniejszego kruszcu, nie wytrzyma dłużéj; jeśli zaś *z tektury*, lub *z gliny*, stanie się na wieki wieków nakręconym *automatem*, poruszającym usta, ręce i nogi, za pociągnięciem nitki, wszystkim innym ruch nadającéj, lub za skinieniem zaczarowanego smyczka. — Znajdziesz i tu przecie ludzi poświęcających się umysłowemu życiu... ale tak rzadko jak oazis na pustyni, a ich sposób i sfera działania, są jeszcze *przedpotopowe*.

Mówią, że są tu i Poeci. Jest podobno jeden taki, co dwieście tomów napisał, ale tyle w ich dziełach życia, ile soków w podciętém u pnia drzewie. Przypatrz się ostatecznie jedynemu arcydziełu, które Wiedeń przyozdabia, téj nadpowietrznéj wieży Ś. Stefana, która się unosi jak zkamieniały z rozpaczy Anioł nad nieczułém na głos jego miastem. Lecz nie radzę Ci wchodzić we wnątrz świątyni, bo choć równie wspaniała, jak z wierzchu, zasmuci Cię brak wiernych podczas Śgo nabożeństwa, które samotny kapłan w pustym kościele odprawia. Zgorszą Cię przekupnie z koszami, lub włóczędzy wyższego stanu, przechodzący w kapeluszach na głowie, z walcem Sztrausa na ustach, przez Dom Boży, jakoby przez jaką przechodnią kamienicę!

*Wł. Wężyk.*

---

## Doniesienia literackie.

Stary, poczciwy Kniaziewicz, przeniósł się także w świat lepszy dnia 9. Maja r. b.

Znana przez swe słabe i mdłe powieści pani Karolina z Potockich Nakwaska, wydawszy niedawno swój „Obraz warszawskiego społeczeństwa“ pisemko, z którego widać, że autorka jest wojewodziną, ogłosiła prospekt na nowe dzieło, przerobione z francuzkiego pani Aglae-Adanson. „*Dwór wiejski, poświęcone gospodyniom polskim*“ i t. d. Więc gospodynie polskie mają się jeszcze i dziś od Francuzek gospodarstwa uczyć? Zaręczamy, że tego nie chcą i nie potrzebują, wyjąwszy może wojewodzin, wojewodzianek i t. d., które są tyle polskiemi w naszych oczach, jak pani Aglae-Adanson.

---

Szanowny Jordan, o którego zasługach już w Nro. 13. wspomnieliśmy, ma zamiar, oprócz łużycko-serbskiego czasopisma Jutrzniczka, wydawać w Lipsku od Św. Michała r. b. nowe pismo, poświęcone sławiańszczyznie, pod nazwą: Slavische Revue. Prospekt na to pismo w krótce ogłoszonym będzie. Szcześć Boże temu przedsięwzięciu! które nie spekulacya, lecz serce, pałające dla sławiańszczyzny, wywołało.

### Poprawki.

W numerach drukowanych u Stefańskiego tyle jest błędów drukarskich, iż redakcya zobowiązuje się raz jeszcze przedrukować te numera i gratis wszystkim Prenumeratorom oddać. Nim to uczyni, powinnością jéj jest przyjąć poprawki nadesłane jéj przez autorów, których artykuły przez podobne błędy zeszpecono; z nadesłanych sobie poprawek umieszcza przed innemi błędy w artykule uczonego autora Rozbioru Wiszniewskiego hist. lit. pol.: W Nrze. 15tym str. 118 w. 14 z dołu, zamiast podobno, ma być podobne; str. 118 w. 9. zamiast 1835. ma być 1815; str. 119 w. 21. z góry zam. dokładniéj, ma być dokładnéj; tamże w. 16 z dołu zamiast epoków — epok i t. d.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.